Rok XXII. Petroków, 11 (23) Grudnia 1894 r. Nr. 51.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 8. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 15 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 25 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: **w Piotrkowie** Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Łodzi „ B. Londyński.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ { Dziemienowicz. Myśliński Feliks.

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ II-gi,

Cesarz i Samowładca Wszechrossyjski,

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki,

i t. d., i t. d., i t. d.

Oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

(dalszy ciąg).

9) Umorzyć dzierżawcom majątków skarbowych, gruntowych dochodów stałych, oraz rybołóstw skarbowych, a w pasie nadbrzeżnym morza Kaspijskiego dzierżawcom działów gruntu, dla urządzania na nich zakładów przemysłowych (dodatek do art. 494) (uw. 2 ust. gosp. rol. wyd. 1893 r.) zaległości opłat dzierżawnych, które powinny wpłynąć, a nie zostały wyegzekwowane przed dniem 1-m stycznia 1893 r., w rozmiarze nie wyższym nad 600 rubli na każdą osobę, a jeżeli pomienione majątki, dochody stałe, rybołóstwa, lub działy znajdują się w dzierżawie towarzystw włościańskich, lub mieszczańskich, to po sto rubli każdemu gospodarzowi domu.

10) Darować nie wyegzekwowane po dzień dzisiejszy straty, kary i grzywny za niewykonanie, lub naruszenie warunków kontraktowych, użytkowania majątków skarbowych i dochodów stałych, za nieprawidłową, lub nadmierną uprawę gruntów, za wysiew niewłaściwego zboża lub roślin, nienawożenie roli, nieposadzenie drzew, wyrąb rosnących na gruntach zagajników leśnych, za zrujnowanie budowli i wszelkiego rodzaju urządzeń, za nieprawidłowe prowadzenie rachunków gospodarczych, za niezwrócenie należącego do majątków, lub dochodów stałych majątku ruchomego, za niewyrobienie obowiązkowej zawarowanej ilości soli, w rozmiarze nie wyższym nad 300 rubli na każdą osobę, a jeżeli majątki, lub dochody stałe były w posiadaniu towarzystw, włościańskiego lub mieszczańskiego,—to po 60 rubli każdemu gospodarzowi domu. Podobnież nie nakładać kar za tego rodzaju naruszenia, zaszłe po dzień obecny.

11) Nie egzekwować strat wynikłych po dzień obecny, wskutek niedotrzymania majątków skarbowych, gabinetowych, Cesarskich, pałacowych i apanażowych, lub dochodów stałych do ekspiracyi terminów kontraktowych i wynikłego następnie obniżenia opłaty dzierżawnej za te majątki i dochody stałe przy nowem ich wypuszczeniu—w rozmiarze nie wyższym nad 300 rubli na każdą osobę, a jeżeli majątki lub dochody były w dzierżawie towarzystw włościańskiego lub mieszczańskiego, to po 50 rubli od każdego gospodarza domu; również nie egzekwować strat poniesionych na tychże majątkach i dochodach stałych, z przyczyny odmowy ze strony najmującego zawarcia kontraktów, oprócz tej części strat, jaka może być pokrytą z zatrzymanych kaucyj.

12) Uwolnić byłych i obecnych dzierżawców majątków skarbowych, gabinetowych, Cesarskich, pałacowych i apanażowych, oraz dochodów stałych, od niewyegzekwowanych po dzień dzisiejszy kar pieniężnych, za niewniesienie we właściwym czasie zarówno opłat dzierżawnych, jak i opłat za źródła słone, smolarnie i dziegciarnie.

II. Nie wyłączając z Naszej łaski tych, którzy z racyi ubogiego stanu lub nieszczęśliwych okoliczności zalegli w wykonaniu ciążących na nich wobec rządu zobowiązań, rozkazujemy:

1) Darować przypadające do dzisiejszego dnia kary i grzywny od pobieranych do skarbu podatków stałych za nieregularne wnoszenie tych podatków i za stemple aljenacyjne i za dziedziczenie majątków drogą spadku.

2) Darować zaliczone i przypadające, lecz jeszcze nie wyegzekwowane kary za dokonane do dnia dzisiejszego wykroczenia: *a*) przeciw ustawie o podatku za prawo handlu i prowadzenia innych procederów; *b*) przeciw przepisom o podatku od kotłów parowych (Najwyżej zatwierdzona dn. 14-go marca 1894 r. opinija rady państwa, oddz. VII, art. 5) i *c*) przeciw art. 153—156 ust. o procederach (*Zb. pr.* t. XI, cz. II, wyd. 1883 r.) w wysokości nie wyżej 300 rub. w każdym wypadku; co zaś do kar, przewyższających wzmiankowaną sumę, skasować 300 rubli w każdym wypadku.

3) Darować i wykreślić z rachunków wszystkie zaległości, przypadające za czas do 1-go stycznia 1894 r., w zakresie podatku za prawo prowadzenia handlu i innych procederów (*Zb. pr.*, t. V, ust o pod. bezpośred., art. 213, wyd. 1893 r.) w wysokości nie wyżej 50 rub.; co zaś do zaległości przewyższających powyższą sumę, skasować 50 rub. od każdej. Ulgi tej nie należy rozciągać na zaległości dotyczące podatku dodatkowego 5-procentowego. (d. c. n.)

Kronika łódzka.

Boże Narodzenie. — „Gwiazdka“—Biedactwo.—Koncerta.—Cyrk.—Teatr.

Łódź, w grudniu 1894 r.

Jesteśmy w przededniu chwili, w której uwaga ludzka odwraca się od wszelkich spraw ziemskich, by utonąć we wzniosłem rozpamiętywaniu i radości, przypominających drogą dla całego świata chrześciańskiego rocznicę, kiedy „Słowo stało się Ciałem“, a wielkie *Gloria* lądem i morzami w dal popłynęło! Wszystko zdaje nam się ją odtwarzać: i te podniecone uczucia rodzinne i te pobożne pielgrzymki do świątyń, i te typowe odyseje po sklepach, cukierniach, księgarniach i t. p. przybytkach, przepełnionych „gwiazdkami“, około których skupia się punkt ciężkości gorączkowego przedświątecznego ruchu. A najeżone niemi okna wystawowe kuszą przez pryzmat miłości dla naszych „pociech“, innem od codziennego żyjących w tym czasie życiem. A że czego młodociana dusza zapragnąć, a matczyna kieszeń podołać może, jest wbród—nic dziwnego, że góry gwiazdkowych upominków znikają, pomimo, iż chwilowo ekonomiczno-przemysłowa stagnacyja paraliżuje rzekomo sezon gwiazdkowy. Jak więc wszędzie, na całym świecie, tak i w stolicy kultu dla Merkurego, „gwiazdka“ obok wzniosłej idei religijnej i społecznej, po-

siada doniosłe znaczenie ekonomiczne; że zaś mistrzyni konkurencyja coraz szersze zatacza kręgi, więc dla zwalczenia jej przychodzą w pomoc szumne reklamy, obiecanki, rabaty, ogłoszenia „rymowane“—bo walka o byt nie przebiera w środkach.

Z tem wszystkiem, na tle owego ohydnego boju z niepewnem jutrem, w tem mieście bawełny i kominów, w tym labiryncie nieustającej pracy, w tej wiecznej pogoni za ślepą fortuną, którą wielu chwyta ujarzmioną za bary albo wypada po za nawias jej niełaski—na tem tle powszechnej i ogólnej czci dla bożyszcza „złota“ rysuje się tem wyraźniej moc uświęconej wiekami tradycyi, zarówno w ubogiej izbinie, jak i wspaniałych komnatach szanowanej. Bo w którymż chrześcijańskim domu gwiazdka betleemska nie daje hasła do rozpoczęcia wigilijnej uczty, któryż z braci w Chrystusie nie odczuwa potrzeby przełamania się świętym chlebem—symbolicznym zadatkiem miłości i zgody? Bo święto Bożego Narodzenia, to uroczystość nietylko religijna ale rodzinna zarazem, a hołd oddaje jej, wraz z innymi, nawet kalectwem niewiary szczycący się sceptyk.

Miesiąc grudzień śmiało nazwać można miesiącem „dzieci“. W ciągu niego bowiem przypadają takie święta dziecinne jak ś-ty Mikołaj, jak wilija Bożego Narodzenia, podczas której choinka, jasełka, dla wrażliwych dziecięcych umysłów szczególniejszy posiadają powab.

Nigdy bez wzruszenia nie mogę myśleć o słowach pewnego biednego filantropa: „Gdybym był bogaty, wychodziłbym zawsze w wigiliję Bożego Narodzenia i każde dziecko stojące z otwartemi ustami przed wystawą sklepową, pytałbym: czego pragnie? Widzieć taką rozradowaną i rozpromienioną twarzyczkę dziecka, to rozkosz prawdziwa“!... Zdaje się, iż pobożne to życzenie spełniają w części nasze komitety damskie i łódzkie Towarzystwo dobroczynności, na sztandarze działalności których widnieje oddawna napis ewangieliczny: „miłosierdzie“.

Więc dziatwa z ochronki katolickiej otrzyma skromny obiad wigilijny; otrzymają ją dzieci z prywatnych ochronek; otrzymają zasiłek inni nieszczęśliwi i biedni, których w mieście naszem tak wiele! A otrzymają dlatego, że dzięki powodzeniu „bazaru“ gwiazdkiego, Towarzystwo dobroczynności osiągnęło z tego źródła kilkatysięcy rubli, co najwymowniej świadczy o ofiarności mieszkańców naszego grodu, nie samym tylko chlebem żyjących. Nie poprzestając jednak na tem, bo macocha zima podnosi potrzeby — w kołach tutejszej inteligencyi agituje się projekt całego szeregu zabaw, odczytów, koncertów na cel dobroczynny odbyć się mających. *Utile dulci!* a choć biada kieszeniom—grosz rzucony w skarbonkę ubogich daje pono wielki procent, bo „Ten w którego imieniu go dają, mocen jest dać stokroć więcej“!...

Otwierając weselszą księgę świata, zaznaczyć winienem, iż koncert pani Nikity, znanej znakomitej śpiewaczki, był prawdziwym tryumfem dla sympatycznej artystki, w uznaniu talentu której wszystkie ręce przepełnionej sali koncertowej złożyły się do jednomyślnego oklasku. Niemniejszem powodzeniem cieszył się wczorajszy koncert naszej „Lutni“, dziewiąty od chwili zorganizowania chóru, a pierwszy pod kierunkiem artystycznym nowego dyrektora p. Danysza, który widać, nietylko *de nomine* trzyma w ręku dyrektorską batutę. Do uświetnienia koncertu przyczynił się współudział śpiewaczki, panny Remer i znakomitego warszawskiego pianisty, p. Aleksandra Michałowskiego. Licznie zebrana publiczność opuszczała salę koncertową z oznakami zadowolenia.—Bohaterem chwili, jest w Łodzi nie kto inny, tylko oczywiście Pytlasiński, całe „górne sfery“ za sobą mający. Rozreklamowane na sposób amerykański konkursowe zapasy dwóch atletów, z których drugim jest francuz Ralisat, robią cyrkowi kasę, i dlatego prawdopodobnie szala zwycięztwa na żadną ze stron walczących dotąd w sposób stanowczy się nie przychyliła.

Operetka p. Janowskiego odbywa artystyczne *tournée* po Dąbrowie, Sosnowcu, Częstochowie i innych miejscowościach,ciesząc się w drodze dobrem powodzeniem. Pozostała na miejscu komedyja nie może tego o sobie powiedzieć, ale bo też i repertuer jej sięga czasów Adama. W próby oddana ibsenowska „Hedda Gabler“, budząca w sferach teatromanów duże zainteresowanie, przerwie zapewne to przeżuwanie mchem starości porosłych farsideł.—Z dziedziny literatury zaanonsować można drukującą się, a na tle stosunków łódzkich osnutą powieść p. t. „Szumowiny“, pióra p. Starkmana.

Enka.

*

Dosiego roku! Dosiego roku nie w uciechach, bezmyślnym szale, lub gwałtownych porywach słomianego ognia, co skry rzuca, ale gaśnie bez ciepła, wznieciwszy pożogę, ale dosiego roku w krwawej a cichej pracy dla ogólnego dobra, w miłości i jedności bratniej, w spokoju i poważnem skupieniu ducha, życzymy wam czytelnicy nasi!

Gwiazda Betleemska niech nam rozjaśni smutne horyzonty życia, niech wraz z nią spłyną ku nam promienie chrześcijańskiej wiary, nadziei i miłości!

Siły wam życzymy do dźwigania trudów życia i w trudach tych ulgi i błogosławieństwa dla nich Bożego. Łamiąc się z wami opłatkiem, Dosiego roku życzymy!

Redakcyja.

Z miasta i Okolic.

— W ubiegły czwartek, z powodu uroczystego dnia **Imienin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana,** odbyły się z rana, w miejscowych świątyniach wszystkich wyznań, solenne nabożeństwa; wieczorem zaś miasto, przez cały dzień ozdobione flagami, zajaśniało iluminacyją.

— **W dniu wilii** między 10 a 11 godz. w miejscowej ochronie katolickiej odbędzie się rozdanie dzieciom ubrań oraz orzechów i jabłek. Opiekunki ochrony mają nadzieję, że te panie, które obdarzyły już ochronę, przyjdą zobaczyć radość obdarowanej dziatwy, a inne choćby ze skromnemi podążą ofiarami.

— **W dniu Bożego Narodzenia** jak zwykle każdy kapłan odprawi trzy msze święte — pierwsza z nich „pasterka“ odbędzie się u Fary i Dominikanów o godzinie 12-ej, u Pijarów o godzinie 6-ej i u Bernardynów o godzinie 7-ej rano.

— **Zamiast powinszowań** noworocznych złożyli: p. Zygmunt Płonczyński rs. 3

NA GWIAZDKĘ.

Na gwiazdkę dla dziatwy polecamy czytelnikom naszym wiązkę nowości wydawniczych, spoczywających w tej chwili na naszym stole redakcyjnym. A zatem najpierw prace oryginalne:

„*Dziedzice Otoka*“, to dziełko pióra niezmiernie płodnej autorki, cieszącej się wielką sympatyją podrastającej młodzieży, pani Teresy Jadwigi. Miłość wszystkiego co swojskie, przywiązanie do rodzinnego zagona i rodzinnego kąta, szlachetna i wytrwała praca, dążąca zawsze ku podniosłemu jakiemuś celowi, oto przewodnia idea autorki podawana w pracach jej nie w formie wypowiedzianych ex catedra morałów, ale wcielona w sympatyczne bohaterki i bohaterów powieści. „W dziedzicach Otoka“, uosobieniem cnót takich jest osiemnastoletnia na początku książki Terenia, pod koniec siwowłosa ciotka Tereni, która pracą usilną i prawdziwem poświęceniem dźwiga z upadku zostawioną jej przez ojca zrujnowaną fortunę i przechowuje ją jako święty depozyt dla dzieci brata, w których sercu potrafiła wskrzesić uczucie miłości dla rodzinnej ziemi. Książka napisana poprawnym językiem, opromieniona szlachetną tendencyją, czyta się z wielkiem zajęciem i stanowi cenny nabytek dla biblijoteczki dorastającej młodzieży.

„*W ogródku dziecinnym*“, zbiór piosenek, zabaw i marszów z zastosowaną do nich melodyją przez panie Wornkównę i Jabłkowską, winien znaleźć licznych amatorów wśród rodziców i opiekunów dziatwy. Daje im on obszerne pole ujęcia w karby młodzieńczej werwy i dziecięcej swawoli i skierowania ich w celu wyrobienia w dziatwie poczucia solidarności, przyzwyczajenia jej do karności, porządku i wyrobienia w niej popędów towarzyskich. Wierszyki są ładne, po większej części swojskie, przybrane w formę łatwą i przystępną. Melodyje dźwięczne, łatwe, po większej części ludowe i odpowiednie do skali dziecięcego głosu, zainteresują niezawodnie dzieci i wiele dodadzą uroku zbiorowym ich zabawom.

„*Podróż bez pieniędzy*“ Władysława Umińskiego, jest to coś w rodzaju opowieści Mayne Reida. Powieść ta napisana z talentem, zaznajamia młodego czytelnika z wieloma szczegółami przyrodniczemi, a czyta się z wielkiem zajęciem. Bohaterem powieści jest Janusz Mirski, polak. Jest wprawdzie w charakterze młodego bohatera trochę cech swojskich, ale równie dobrze mógłby on nosić cudzoziemskie nazwisko. Nie umiemy sobie naprzykład wyobrazić polaka, tak mało tęskniącego do rodzinnej ziemi. Wogóle w książce tej strona dydaktyczna przemaga nad uczuciową, tak jak i w dziełach Mayne Reida, na których autor wzorował się widocznie.

Pełną uczucia, owianą serdecznem ciepłem jest powieść „*Z blizka i z daleka*“, napisana przez p. Nałęcza. Na każdym kroku, na każdej karcie, młody człowiek czytający to dziełko, znajdzie godne naśladowania wzory miłości rodzinnej ziemi, wiernej przyjaźni, uczuć rodzinnych, poświęceń dla dobra drugich, energii i pracy. Możnaby zarzucić tej powieści, że przedstawia świat i życie zbyt optymistycznie, że usuwa jakby ręką czarodzieja wszelkie przeszkody z przed bohaterów swoich, że maluje tylko dodatnie typy i charaktery, pomimo to jednak nie wahamy się jej najgorręcej polecić czytającej młodzieży. Tyle sceptycyzmu, pesymizmu i t. p. „i zmów“ mamy w życiu że warto choć dzieciom naszym pozwolić odetchnąć czystą i zdrową atmosferą, którą owiane jest dziełko pana Nałęcza.

Listy pisywane do matki przez syna, który, byle zdobyć środki potrzebne do utrzymania rodziny w daleką wyjechał podróż, jako korespondent handlowy, pełne są opisów *rzeczywistych* z owej podróży. Nie znajdzie w niej czytelnik nadzwyczajnych i nieprawdopodobnych przygód, ale zapozna się z etnograficznemi właściwościami opisywa-

na wpisy dla uczniów, p. M. Dobrzański rs. 1 na „gwiazdkę“ dla ochronki.

— **Ze Zjednoczenia Straży Ogniowych.** W d. 8 grudnia o godz. 8 wieczorem w Petersburgu odbyło się posiedzenie Rady Głównej Zjednoczonych Straży, ze współudziałem delegatów od straży ogniowych ochotniczych, dla przyjęcia udziału w deputacyi, mającej w dniu 9 grudnia złożyć wieniec na grobie w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra III. Deputatów było około 70; między tymi z Królestwa 9, a mianowicie: z naszej gubernii z Częstochowy p. Tomczyk, z Radomska p. Gurbski, z Piotrkowa p. Wojewódzki; z warszawskiej gubernii z Grójca p. Pomianowski, z Kutna p. Węgliński i z Włocławka pan Bojańczyk; z kaliskiej z Konina p. Zachert i z Łęczycy p. Rychter. Prezes Rady Głównej książe Lwow zagaił posiedzenie wspomnieniem o opiece, jaką otaczał zmarły Cesarz Aleksander III straże ogniowe ochotnicze; On to raczył zezwolić w roku 1892 na zjazd przedstawicieli straży, a także na przedstawienie się Mu takowych; za Jego też panowania zatwierdzoną została ustawa zjednoczonych straży ogniowych. Taka opieka i tyle łask ze strony zmarłego Monarchy—jak zauważył książe Lwow—wymagają większego uczczenia pamięci Zmarłego, aniżeli złożenie wieńca na mogile—i dlatego poddał myśl urządzenia szkoły dla strażaków, lub też utworzenia przy Radzie Głównej funduszu imienia Cesarza Aleksandra III na wsparcia dla dotkniętych kalectwem przy pożarach, lub też dla pozostałych po nich rodzin. Ten ostatni projekt został zaakceptowany przez zgromadzonych deputatów. Następnie dyskutowano nad 10 rozmaitemi kwestyjami, jakie wymienione były na drukowanych szematach, rozdanych deputatom.

W d. 9 grudnia zebrawszy się w lokalu Rady Głównej deputaci udali się do Petropawłoskiego Soboru, gdzie pod przewodnictwem księcia Lwowa złożyli srebrny wieniec na grobie zmarłego Cesarza Aleksandra III. Z Soboru, na zaproszenie księcia, Lwowa, udali się do mieszkania tegoż i tam gościnnie przez gospodarza byli podejmowani.

O przyjęciu deputatów przez Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza dokładne streszczenie z pism rosyjskich, podamy w przyszłym numerze „Tygodnia“.

— **Przyjęcie deputacyj.** Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Włodzimierz Aleksandrowicz przyjmował dnia 11 b. m. deputacyję zjednoczonego rosyjskiego Towarzystwa straży ogniowych, która złożyła wieniec na grobie spoczywającego w Bogu Cesarza Aleksandra III. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę zaszczycił każdego z deputatów podaniem ręki i miłościwemi słowy. Żegnając deputacyję, Jego Cesarska Wysokość oświadczył, że jako opiekun Towarzystwa zawsze będzie się starał o rozwój jego pożytecznej działalności.

— **Ogłoszenia.** Droga Iwangrodzko-Dąbrowska poleciła w tych dniach wszystkim swym stacyjom wywieszać odtąd wszelkie ogłoszenia w budynkach stacyjnych w 2 językach, ruskim i—polskim, dla dokładniejszego rozpowszechnienia i zrozumienia jej rozporządzeń.

— **Ponowna prośba.** Jak przed kilku miesiącami zwracaliśmy uwagę na swawolę uliczników tutejszych rzucających kamykami do okien domów i na przechodniów, prosząc policyi, aby w imię bezpieczeństwa publicznego wzięła ich w szczególniejszą swoją opiekę, tak obecnie, prosimy jej o to samo—wprawdzie już nie w imię bezpieczeństwa lecz tylko przyzwoitości publicznej, z powodu wypisywania, przez tychże prawdopodobnie pauprów ulicznych, rozmaitych głupstw i nonsensów na parkanach ogrodów lub ławkach przy alejach spacerowych. Pomiędzy temi nonsensami zdarzają się rozmaite: komiczno-poważne, nieprzyzwoite, bezsensowne, bezmyślne i t. d. Nikomu one wprawdzie nie szkodzą, ale, budząc w każdym niesmak, obrażają po prostu poczucie towarzysko-etyczne i estetyczne.

— **Rewizyje.** Dnia 9 b. m. przybył do Piotrkowa na rewizyję szkół miejscowych pomocnik kuratora okręgu naukowego warszawskiego rz. r. st. B. A. Popow; po 2-dniowej rewizyi w dniach 10 i 11 b. m., udał się na takąż rewizyję do Częstochowy, a ztamtąd do Sosnowca na rewizyję nowej szkoły realnej p. Dietla.—W ubiegły zaś wtorek ukończył rewizyję tutejszej dyrekcyi szczegółowej radca dyrekcyi głównej Tow. Kr. Ziemskiego p. Banachiewicz; rewizyja trwała dni cztery.

— **Zbrodnia.** W majątku Bujały w pow. rawskim, przed paru tygodniami, zasłabł nagle po zjedzeniu trochy kartofli, brat właściciela i po trzech dniach choroby zmarł niespodzianie. Podejrzenie otrucia padło zaraz na paru ludzi dworskich, którzy mogli to uczynić jedynie w celu chyba uprzątnięcia człowieka, co dzierżąc klucze od spichrza, strzegł całego okólnika dworskiego od kradzieży, a pozatem nikomu nie wchodził w drogę, będąc bardzo łagodnego i spokojnego usposobienia. Jakoż przeprowadzone śledztwo stwierdziło w zupełności wiarogodność podejrzeń. Zbrodniarze w liczbie 5-ciu osób należących do zmowy zostali aresztowani i odesłani do więzienia.

— **Polowania.** W dniu 1 grudnia r. b. odbyło się doroczne polowanie w Mierzynie u pana Hilarego Bronikowskiego; w 18 strzelb ubito 2 kozły, 131 zajęcy i 4 kuropatwy, Królem polowania został p. A. Biesiekierski po zabiciu 21 zajęcy.—W dniach 3 i 4 grudnia odbyły się dwa polowania: w pierwszym dniu w Woli-Blakowej u p. A. Biesiekierskiego, gdzie zabito 67 zajęcy i 7 kuropatw, królami polowania byli panowie Stanisław Tymowski i Stefan Bronikowski; w drugiem zaś dniu w Stobiecku u p. Józefa Wierzchlejskiego, gdzie zabito 110 zajęcy i 12 kuropatw, królem polowania został p. Gustaw Siemieński.—W dniach 10 i 11 b. m. odbyło się doroczne polowanie w Garnku u p. Moraczewskiego. Dla króla polowania przeznaczył gospodarz nagrodę z postaci żetonu pamiątkowego. Pomimo niesprzyjającej pogody, bo co chwila pruszył śnieg wilgotny lub deszcz przepadywał, z 15 strzelb ubito razem 467 sztuk zwierzyny, w tem 7 rogaczy, 2 lisy, 4 cietrzewie i 11 kuropatw, reszta zające. Żeton zdobył p. A. Biesiekierski po zabiciu 46 szt.!

— **Pogrzeb.** Zwłoki zamordowanej ś. p. Maryi Filipowiczowej pochowano na cmentarzu w Zagórzu kosztem kasy bratniej pomocy robotników bolesławsko-sosnowickich. W orszaku pogrzebowym postępowała liczna publiczność. S. p. Filipowiczowa osierociła troje dzieci, z których dwaj synowie uczęszczają do szkoły sztygarów w Dąbrowie, a córkę wzięli do siebie krewni. Jeden z synów nieboszki korzysta ze stypendyjum Tow. Sosnowickiego. — W tych dniach aresztowano dwie osobistości podejrzane o udział w zamordowaniu Filipowiczowej.

— **List Mielczarka.** Głośny zbój Mielczarek, skazany do ciężkich robót, w podróży do miejsca przeznaczenia, zabawia się w korespondencyje. Oto, co donosi „Kur. Wars.“:

Jak wiadomo z procesu, Mielczarek między innemi napadł ze swoją bandą na dom państwa Piędzickich w Domaradzewie (pow. łowicki), gdzie oprócz rabunku, okrutnie się obszedł z całą rodziną. Zuchwały łotr, nawet obezwładniony i okuty w kajdany, ośmiela się jeszcze do p. Władysława Piędzickiego pisać z żądaniem przysłania pieniędzy. Stępel pocztowy wskazuje, że list został wysłany z Moskwy d. 9-go listopada st. st., a dosłownie brzmi jak następuje:

„Ja, Bartłomiej Mielczarek, mam zaszczyt prosić pana i pani, abyście mi przysłali coś rubli na herbatę i cukier, ponieważ ja u państwa służyłem za gajowego i jestem na zawsze nieszczęśliwym człowiekiem. Cierpię nad tem, że mój pan nie dał mi w sądzie ani jednej kopiejki. Może teraz więc przyśle chociaż 25 rs., bo przecież może być, że my się z sobą spotkamy; dużo panu pisać nie będę, dlaczego tak. Proszę nie odmówić prośbie, gdyż inaczej byłoby panu wstyd. Żegnam i do widzenia: Bartłomiej Mielczarek. Adres mój: Moskwa, centralne więzienie transportowe, Bartłomiejowi Mielczarkowi“.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Zostali mianowani: ks. Konstanty Aleksymowski—wikaryjuszem parafii Włodowice w pow. będzińskim; administrator parafii Kurowice ks. Wojciech Choruba—proboszczem parafii Tuszyn; ks. Bolesław Zieliński— administratorem parafii Dworszewice w pow. noworadomskim. Przeniesiony został proboszcz parafii Tuszyn ks. Antoni Grochowski na takież stanowisko do parafii Sulejów, z pozo-

---

nych krajów. Przynętą też dla czytających będzie pewność, że czytają fakty autentyczne, o czem autor zapewnia. Piękny język i artyzm prawdziwy w odtworzeniu scen życia, oraz wdzięczne ryciny zdobią książeczkę i czynią ją prawdziwie pożądanym na gwiazdkę podarkiem.

Zbiorem powiastek, wierszyków i komedyj obdarzył dzieci pan Gębarski, pod tytułem *„Chatka pod lasem.“* Powiastki te dla różnego wieku dzieci, to bezpretensyjonalny opis przygód po większej części zabawnych i mieszczących w sobie jakąś moralną nauczkę; wierszyki, zwłaszcza opisowe, ubrane są w zręczną i łatwą formę; komedyjka najmniej dobrze z całego zbioru napisana.

„Bajki, gadki, przysłowia i piosnki ludu naszego“, zebrała w jeden tomik dla dziatwy pani A. Gawrońska. Dobra to myśl zapoznania dzieci, szczególnie miejskich, nie mających z ludem żadnej styczności, z literaturą ludową. Bajki zaciekawią najmniejszych; piosenki, tu i ówdzie z nutami, nadadzą się do nucenia więcej muzykalnym. Wogóle miła to gwiazdka i niejedną wesołą chwilę zapewni dzieciom.

Oto cały zbiór prac oryginalnych. Udeza w nim wiele braków, dałoby się łatwo dział literatury dziecinnej ożywić, urozmaicić i uzupełnić, ale... nie jest to jedynie winą nakładców ani autorów.

Z przekładów, spotykamy w roku bieżącym przekład Teresy Jadwigi *„Walka“*. Są to epizody z wojny francuzko pruskiej, bitwy pod Sedanem i bratobójczej walki komuny. Obrazy szczerej miłości ojczyzny i bohaterskich walk francuzów, dodatnie wywierają wrażenie na umysł młodzieży. Poprawny język i staranny przekład zalecają tę pracę znanej autorki.

„Baśnie“ Grimma, przełożone przez p. Niewiadomską, dostarczą ciekawej lektury młodzieży, a bogactwo fantazyi cechujące utwory niemieckiego autora zachwyci je niezawodnie. Przekład również jak i poprzedniej dokonany poprawnym językiem.

„Dobra wróżka“, przełożona również z francuzkiego języka p. A. Sulicką, opisuje dodatni wpływ miejskiego i pracowitego otoczenia na zepsute i w zbytku wychowane dzieci. Wielką zasługą tłumaczki jest umiejętnie przeszczepiona, że się tak wyrazimy, akcyja powiastki na grunt ojczysty, a że oryginał cechuje znajomość psychologiczna dziecka a całe opowiadanie utrzywane jest w granicach zupełnego prawdopodobieństwa, książka ta żywo zajmie dziatwę do lat 12 lub 13. Wdzięczne ryciny dodają jej uroku.

Mamy nadzieję, że rodzice nie poskąpią grosza na tak pożyteczne dla dziatwy podarki. M—ś.

stawieniem przy zajmowanych przezeń urzędach: asesora piotrkowskiego duchownego konsystoryjum i prefekta gimnazyjum męzkiego w Piotrkowie; ks. Stanisław Kutek— wikaryjuszem parafii Koziegłówki w pow. będzińskim, ks. Stanisław Mazurkiewicz— prefektem w szkole górniczej w Dąbrowie. Przeniesieni zostali: ks. Jan Tkaczkowski do parafii Grocholice, w pow. piotrkowskim i ks. Faustyn Filewski do parafii Rząśnia w pow. noworadomskim.

— **Najwyższa nagroda.** Otrzymali ordery: kupiec 1 gildyi, honorowy radca magistratu m. Łodzi Edward Herbst—Św. Włodzimierza 3 stopnia; fabrykant m. Łodzi Karol Szejbler—św. Anny 3 stopnia.

— **Rangi.** Otrzymali rangi: *radcy stanu* b. naczelnik p-tu częstochowskiego Parmen Kaszerininow; *radcy kollegijalnego* weterynarz w m. Łodzi Warikow; *radcy honorowego* weterynarz obręgowy rawski Wolski.

— **Zmiany służbowe.** Zatwierdzeni zostali na urzędach w policyi łódzkiej naczelnik wydziału śledczego sztabs-kapitan Józef Kowalik—z przemianowaniem na asesora kolegijalnego i naczelnik rezerwy policyjnej porucznik Włodzimierz Iwanow z przemianowaniem na radcę honorowego.

— **Mieszkańcy Częstochowy** mają podobno otrzymać „na gwiazdkę“ kilka pierwszych lamp elektrycznych; w styczniu zaś mają mieć całkowite oświetlenie elektryczne. Słupy latarniowe i do przewodników są już na swoich miejscach.

— **W szkole ogrodniczej** d-ra Karola Zawady w Częstochowie zaczęły się wakacyje zimowe, które będą trwały przez 6 tygodni; wakacyje bowiem letnie, ze względu na praktyczne studyja w lecie, zostały zniesione.—Szkoła p. Zawady, po trzechletniem istnieniu, wypuściła pierwszy kontyngens swoich wychowańców. Lista ich następująca: Józef Żmijewski, Stefan Trzeszczkowski, Konstanty Krynicki, Stefan Potyński, Stanisław Zanożyński, Rajmund Szczeciński, Stefan Rynkiewicz, Mikołaj Rejnbach, Michał Bronikowski, Wacław Pyzowski, Walery Bielicki, Józef Wierzbicki, Jerzy Zdzitowiecki, Kazimierz Nowicki, Roman Kielus, Tadeusz Kokeli, Eligijusz Czekalski, Wacław Wszelaki, Jan Szumowski i Stanisław Grabowski. Większość z wymienionych wychowańców szkoły udaje się do znaczniejszych zakładów ogrodniczych w kraju lub za granicą, dla uzupełnienia studyjów praktycznych.

— **Pod Częstochową,** właściciel majątku Gnaszyn p. Emil Schlejcher, zamierza założyć gospodarstwo rybne na wielką skalę; dotychczas obszerne stawy gnaszyńskie nie były eksploatowane. Wobec tego, że na ryby jest w Częstochowie wielkie zapotrzebowanie, a handlarze sprowadzają je z okolic dość odległych — gospodarstwu takiemu w pobliżu śmiało można wróżyć powodzenie.

— **Z Dąbrowy Górniczej** donoszą: Gromady opryszków znów pojawiły się w okolicy, plądrując i napadając spokojnych i zamożniejszych mieszkańców. Niema prawie dnia a raczej nocy, w której nie ograbiono by lub nie napadnięto kogoś z zapóźnionych, wśród ponurych ciemności i morza błotnistego spieszących ku domowemu ognisku. Błoto, zwłaszcza w jesieni i na wiosnę—to jedna z najdokuczliwszych plag Dąbrowy. Zrywa ono wszelkie stosunki towarzyskie, zamyka nas w domach, niby w oblężonej fortecy, nie pozwalając na żadne po za niemi rozrywki.— Nielitościwej tyranii błota doznał na sobie p. Pilich, kierownik wcale dobrej orkiestry krajowej, złożonej z malców od lat 7 do 14. Pomimo bowiem, iż na rozrywkach nam zbywa, a drużyna młodziutkich grajków spisywała się dzielnie, powodzenie wypadło mniej, niżeli średnio.

— **W Sosnowcu** telefon zyskuje coraz większą liczbę abonentów; od nowego roku przybędzie ich sześciu. Jest projekt połączenia telefonem Sosnowca z Granicą. —Projektuje się też utworzenie spółki, któraby stale dostarczała mieszkańcom Sosnowca produktów spożywczych; spółka taka uregulowałaby może ceny tych produktów, które, skutkiem spekulacyj handlarzy tutejszych, odznaczają niesłychaną drożyzną.

— **W Sielcu** (pod Sosnowcem). Oświetlenie elektryczne kopalni „Renard“ oraz całego okręgu sieleckiego szybko postępuje. Młyn parowy i górną część kopalni już oświetlono. Budynek, maszyny dynamoelektryczne mieszczący, jest na ukończeniu; maszyny ustawiono przed 4-ma tygodniami. W podziemiach kopalni „Fanny“—światło elektryczne jaśniéć będzie za parę miesięcy.

— **Zamach zbrodniczy.** Niemałe wrażenie wywołał w olkuskiem dokonany zamach na osobie administratora dóbr Ojców. Ponieważ całą ozdobę uroczego Ojcowa stanowią odwieczne lasy, więc zarząd majątków hr. Krasińskiego ochronę postawił na pierwszym planie i przez liczną służbę leśną ustawicznie stara się o zapobieżenie kradzieżom leśnym, które najbardziej praktykują się w gub. kieleckiej. Do obowiązków administratora należą częste objazdy i rewizyje w lasach. Otóż, podczas ostatniej takiej wycieczki rewizyjnej administratora, gdy ten przejeżdżał konno przez gęsto zarosłą drożynę, z krzaków dano dwa strzały. Obiedwie kule przeszły ponad głową administratora, który przy pomocy służby leśnej natychmiast urządził obławę. Schwytano uciekającego wąwozami jednego z włościan miejscowych, który, jak wykazały poszukiwania policyi, ukrył na razie świeżo wystrzeloną fuzyję w lesie.

— **Odnowy kościołów.** We wsi Lipniki w pow. kolneńskim, w gub. łomżyńskiej, staraniem ks. proboszcza Kirchoffa odnowiono miejscowy kościół parafijalny. Roboty malarskie i pozłotnicze wykonał p. Edmund Sakowski *z Piotrkowa*, który już niejedną świątynię Pańską odnowił i przyozdobił w artystyczne ornamentacyje. Dzięki ofiarności parafian miejscowych w r. b. pokryto też kościół blachą i przyozdobiono sufit dwoma obrazami.—W Kruszynie znów, w tamtejszym kościele parafijalnym, odnowioną została starożytna ambona, ozdobiona rzeźbioną figurą Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, postaciami dwunastu apostołów oraz ornamentami w stylu barocco. Następnie rozpocznie się odnawianie wielkiego ołtarza, posiadającego również cenne rzeźby. Na wiosnę r. p. zewnętrzne ściany kościoła zostaną gruntownie wyrestaurowane. Roboty te uskuteczniają się staraniem miejscowego proboszcza ks. Dąbrowskiego, z ofiarności dziedzica wsi ks. Lubomirskiego.

— **Ruch na kolejach pogranicznych** z każdym dniem znacznie się zwiększa, na co głównie wpływa powiększenie produkcyi kopalni sąsiednich, które każdodziennie ładują 620 wagonów węgla, a mianowicie: Niwka: 200 wagonów, Saturn—135, Fanny — 110, Czeladź — 90 i Milowice — 85. W tym samym stosunku powiększyły produkcyję kopalnie w Dąbrowie i Strzemieszycach. Teraz tabor drogi żelaznej jest znaczny, bo wynosi około 4,000 węglarek starych, obecnie powiększony o 400 nowych. Łódzka droga zwiększyła się o 200 wagonów, nadto wypożyczono, z zagranicznych dróg 600 węglarek. Można więc być pewnym, że na brak węgla odbiorcy narzekać nie będą, a składnicy nie będą mieli powodu do podwyższania cen.

— **Nauczycielami w nowootwartej szkole** realnej w Sosnowcu, założonej kosztem p. Dietla, zostali mianowani: języka ruskiego, historyi i geografii p. Bazyli Troicki, dotychczasowy inspektor nauczyciel szkoły miejskiej w Sosnowcu; nadetatowym nauczycielem tychże przedmiotów p. Orłow, pomocnik gospodarzy klasowych w gimnazyjum męskiem w Płocku; języka polskiego p. Kazimierz Zieliński, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego; języka niemieckiego p. Henryk Dietel, nauczyciel tegoż języka w gimnazyjum męzkiem w Piotrkowie; nauczycielem nauk przyrodniczych p. Teodor Szak, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego; nauczycielem rysunków p. Aleksander Mołodenkow, dotychczasowy nauczyciel rysunków w gimnazyjum męskiem w Lublinie.

— **Mozajka łódzka.** W pościgu za sprawcami licznych kradzieży i napadów w okolicy Łodzi, policyi miejscowej udało się wpaść na ślad i uchwycić jednego z domniemanych przywódzców organizujących się band zbójeckich. Jest nim niejaki Grabelny, który w towarzystwie Nicielskiego i Kosiary zdołał uśpić czujność straży i uciec z głębokiej Syberyi, gdzie był jako przestępca karny internowany. Długotrwająca, olbrzymia ich podróż powrotna znaczyła się wszędzie śladami większych i mniejszych kradzieży, dokonywanych z niezwykłą zuchwałością i zręcznością. Przeszedłszy przez Tomsk—jak pisze „Kur. Warsz.“—Tobolsk, Perm, Niżni-Nowogród, następnie Moskwę, Smoleńsk, Mińsk i Warszawę, próbował osiedlić się w okolicach Łodzi, w Częstochowie i innych miejscowościach, zaopatrzony w formalny paszport na cudze imię. Niepokojony podejrzeniami policyi, ukrył się w Łodzi u tak zwanej Mani, gdzie i został aresztowany. Jest to człowiek zaledwie 26 lat wieku liczący.

— Policyja w Łodzi, jak pisaliśmy rozporządziła, że klucze mają być lokatorom odebrane, a w każdym domu stróż obowiązany otwierać wieczorem bramę na odgłos dzwonka. Rozporządzenie to, bardzo racyjonalne ze względu na bezpieczeństwo publiczne, pociąga za sobą wiele nieprzyjemności, a to z powodu gnusności, niewytrzymałości, a w wielu razach i pijaństwa stróżów. Od mnóstwa osób otrzymujemy skargi, bynajmniej nie przesadzone. Nieraz dzwoni się u bramy przez pół godziny i dłużej, zanim stróż się obudzi, co w obecnej porze zimowej jest po prostu nieznośnem. Rzecz godna uwagi, że opieszałość stróżów najwięcej daje się uczuwać w domach zupełnie przyzwoitych i przez takichże ludzi zamieszkałych.

— Według informacyj wiarogodnych, starania p. gubernatora piotrkowskiego w kierunku zaprowadzenia stałego biura adresowego przy kancelaryi policmajstra m. Łodzi, uzyskały aprobatę ministeryjum spraw wewnętrznych. Na założenie biura przeznaczono rs. 2,556 i następnie rs. 1,500 rocznie, na utrzymanie urzędników. Wydatki te pokryje kasa miejska, z warunkiem, że w swoim czasie zwrócone będą do kasy, z dochodów od sprzedaży kartek adresowych.

— Pomiaru Łodzi podjął się przysięgły geometra p. Wł. Starzyński; p. prezydent miasta wzywa zatem właścicieli posesyj, aby ułatwiali p. Starzyńskiemu pracę i na żądanie przedstawiali mu swoje plany.

— Szkołę żydowską, utrzymywaną bez zezwolenia władzy przy ul. Piotrkowskiej pod № 64, wykryła policyja III cyrkułu. Właściciela pociągnięto do odpowiedzialności.

— Bawił niedawno w Łodzi profesor Nothnagel z Wiednia, słynny specyjalista w chorobach nerwowych, zawezwany przez jednego z przemysłowców tamtejszych. Honoraryjum wyniosło kilka tysięcy rubli. Kilku chorym z miasta udzielił profesor porady u siebie w mieszkaniu; natomiast odmówił wizyty o kilka domów dalej, chociaż ofiarowano mu za nią 200 rs.

— Oprócz stałych dwóch teatrów, życie łódzkie rozwesela cyrk, w którym daje zapowiedziane występy siłacz Pytlasiński wzbudzając zaciekawienie w amatorach walk, a w szczególności w światku galeryjowym. Wogóle cyrk nasz uskarżać się nie może na brak powodzenia.—W różnych znów

knajpach i restauracyjach rozgościły się różnego rodzaju orkiestry zagraniczne, damskie i męzkie.

— P. Jan Surzycki, b. dyrektor zarządzający zakładami Towarzystwa sosnowickiego, wkrótce ma objąć stanowisko w zakładach scheiblerowskich w Łodzi.

— Towarzystwo akcyjne Juliusza Heinzela w Łodzi, z kap. akc. 3,000,000 rs. miało w roku operacyjnym od d. 1 lipca 1893 r. od 30 czerwca 1894 r., ogólnego dochodu 1,207,434 rs. 27 kop. Do dyspozycyi dla akcyjonaryjuszów wyznaczono sumę 378,727 kopiejek 48.

— W Łodzi osiedla się na stałe artysta-malarz, p. Witold Wołowski, wychowaniec akademii petersburgskiej i ma zamiar założyć w mieście szkołę rysunku i malarstwa. Projektowana natomiast przez miejscowych artystów wystawa malarsko-rzeźbiarska—poszła widocznie w zapomnienie.

— Jeden z adeptów publicystyki p. Starkman, zamieszkały od dłuższego czasu w Łodzi, napisał opowieść,—jak się dowiaduje „Lodz. Ztg.“—p. t. „Szumowiny“, dotykającą wszystkich sfer tamtejszych. Opowieść ukazać się ma naprzód w języku polskim następnie w przekładzie niemieckim.

— **Wystawa.** Dotąd zarząd wystawy w Niższym Nowogrodzie otrzymał ofert od uczęstników z gub. warszawskiej 84, a z gub. piotrkowskiej 69. Po obliczeniu ilości wystawców, pierwsze miejsce po Warszawie zajmuje Łódź, za nią Sosnowiec i Częstochowa. Z decyzyi generał-gubernatora warszawskiego, p. policmajster z m. Łodzi zawiadamia wszystkich fabrykantów i przemysłowców, że termin składania ofert na wystawę Wszechrosyjską, mającą się odbyć w roku 1896, przedłużono do 1 (13) stycznia 1895 roku, z zastrzeżeniem, że w razie braku miejsc, będą uwzględniane tylko wcześniejsze oferty uczestników.

— **Bank łódzki** nie otwiera swego oddziału w Warszawie—jak zapewniają „Birż. Wied.“.

— **Epidemija.** Według zamieszczonego w *Warsz. Dniewn.* sprawozdania z przebiegu epidemii cholery w Królestwie Polskiem, w powiecie będzińskim, w gubernii piotrkowskiej, w d. 6 i 7 grudnia zachorowała 1 osoba i pozostało 2-ch chorych.

— **Do dzisiejszego numeru „Tygodnia“** do wszystkich bez wyjątku egzemplarzy, dołącza się ilustrowany prospekt wydawnictw „Przeglądu Tygodniowego“.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączają się, dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych, *listy zwrotne* dla ułatwienia przesyłki należnej nam prenumeraty.

— **Świeczki choinkowe.** *W Gaz. polic.* warszawskiej zamieszczono, co następuje: „Z rozbioru chemicznego świeczek, używanych do choinek, dokonanego w pracowni hygienicznej miejskiej, okazało się, że świeczki zabarwione na czerwono zawierają cynober t. j. siarek rtęci, zielone zaś arsenijan miedzi, substancyje szkodliwe dla organizmu człowieka, zwłaszcza, kiedy się pali duża ilość tego rodzaju świeczek, co bywa podzas świąt Bożego Narodzenia. Wskutek tego i z uwagi na zbliżające się święta, polecam pp. komisarzom cyrkułowym zobowiązać przez deklaracyje fabrykantów świeczek, aby do zabarwiania swoich wyrobów nie używali farb zawierających w sobie cynober lub arsenjan miedzi i aby świeczki mieszczące rzeczone substancyje, jako szkodliwe dla zdrowia, z handlu wycofali“.

— **Kronika wypadków** w gubernii piotrkowskiej. W drugiej połowie października r. b. było pożarów 14. W tej liczbie: z podpalenia 5; z nieostrożności 3; niedbałego utrzymywania kominów 2; z przyczyn niewiadomych 4. Straty wyniosły 15,080 rs.—Wypadków nagłej śmierci było 8; wypadków na linii drogi żelaznej 2; znaleziono trupów 2; samobójstw było 2; poranień 4; grabieży 3; kradzieży 11.

Przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę roczną, półroczną i kwartalną, oraz uregulować ostatecznie dotychczasowe rachunki.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 13, 16, 23, 27 i 30 grudnia (25, 28 grudnia, 4, 8, 11 stycznia 1895 r. w m. Piotrkowie na rynku, na sprzodaż inwentarza żywego i martwego.

— 15 (27) grudnia na rynku w m. Brzezinach na sprzedaż koni, krów i owiec.

— 19 (31) grudnia w urzędzie górniczym w Dąbrowic na dostawę wciągu 1895 roku 3568 korcy węgla kamiennego po 42 kop. za korzec (in minus).

— 15 (27) grudnia, w Wolborzu, na rynku, na sprzedaż bydła, sprzętów domowych i gospodarskich, zboża, ubrania i t. p. od sumy 264 rs.

— 19 (31) grudnia, we wsi Dobreniczki, w gminie Ręczno, na sprzedaż bydła, zboża i wozu, od sumy 120 120 rs.

— 17 (29) grudnia we wsi Bujny na sprzedaż ruchomości pozostałych po śmierci ś. p. małżonków Maksymowiczów, od sumy 217 rs. 16 kop.

— 16 (28) grudnia w Suchcicach, na sprzedaż 5 stert żyta, 1 sterty owsa, 3 stert pszenicy i 1 sterty jęczmienia 6 krów i 4 koni powozowych.

— 19 (31) grudnia w magistracie m. Będzina na dzierżawę wciągu lat 1895/97 dochodów kasy bóżnicznej w Będzinie, od sumy 2405 rs. 85 kop. (in plus) rocznie.

— 15 (27) grudnia w m. Brzezinach, na rynku, na sprzedaż koni, krów i jałowizny.

— W biurze gubern. piotrkowskim na naprawę w ciągu 1895 roku drug szosowych I rzędu.

— 15 (27) grudnia w Kancelaryi wójta gminy Koziegłowy na przekopanie kanału w strony Surma i Strąków w leśnictwie Olsztyn, długości 1661 sąż., od sumy 353 rs.

— Na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach wiościańskich w następujących urzędach powiatowych: 19 (31) grudnia pow. Łaskiego. 21 grudnia (2 stycznia pow. Rawskiego. 22 grudnia (10 stycznia pow. Częstochowskiego. 23 grud3ia (4 stycznia pow. Łódzkiego.

— 21 grudnia (2 stycznia) w urzędzie pow. Częstochowskiego na wykopanie kanału w staży leśhej Herby, długości 380 sąż. od sumy 251 rs.

— 21 grudnia (2 stycznia) na naprawę dróg w obrębie pow. Piotrkowskiego: 1) traktu Wieluńskiego, Łódzkiego i Wolborskiego, od sumy 9260 rs. 71 kop. 2) Rawskiego, Łaskiego i Kieleckiego, od sumy 9985 rs. 48 kop. w obrębie pow. Częstochowskiego. 3) Wieluńskiego z dostawą narzędzi dla dróżników, od sumy 6508 rs. 98 kop. 4) Kieleckiego i Herbskiego i na wybrukowanie części drogi do wsi Herby, od sumy 7352 rs. 22 kop. w obrębie pow. Noworadomskiego, 5) Przedborskiego, Włoszczowskiego, Wieluńskiego i Kieleckiego z dostawą narzędzi dla dróżników, od sumy 8807 rs. 10 kop. 6) na budowę 1014 sąż. szosy na 19, 20 i 21 wierście traktu Noworadomsko-Przedborskiego, od sumy 8334 rs. 24 kop.

— 28 grudnia (9 stycznia) w urzędzie gminnym Łęczno w Sylejowie na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy sulejowskiej z przewozowego i placowego od sumy 156 rs. 50 kop. i 100 rs. rocznie.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

XXIX.

W zagrodzie.

Skoro Jerzy przyszedł do siebie, Farjall przyprowadził oboje z Ellen do zagrody. Podniósł górne piętro, na niem pomieścił dwa pokoje dla rodzeństwa.

Odtąd życie ułożyło się wcale przyjemnie dla mieszkańców zagrody. Ellen podzieliła z Marcelą gospodarkę, z całą dobrą wolą i zapałem spełniając najprostsze czynności. Jerzy uprawiał ogród warzywny i zastępował Maurycego w zajęciach domowych, nadto, gdy właściciel kuźnic zajmował się fortyfikowaniem plantacyi i pracami przygotowawczemi w celu obrony od napastników, dopomagał mu w administracyi i rachunkowości.

Marcela w milczeniu przyjęła nowy tryb życia. Maurycy spodziewał się, że przyjmie ona z radością towarzystwo, którego od tak dawna była pozbawioną; omylił się jednak. O ile pragnęła świata i swobody, zabaw i uciech, o tyle świadkowie jej poniżenia, byli jej niepożądani. Dopokąd była sama jedna, marzyła o przeszłości, marzyła i o tem, że ukochany jej Herbert dojdzie nareszcie gdzie jest ukryta i przyjdzie ją oswobodzić... Teraz życie jej było więcej zapełnione, a Maurycy też o wiele więcej czasu spędzał w zagrodzie.

Ellen nie była jego kochanką; wiedziała teraz o tem, poznawszy bliżej urocze dziewczę; dostrzegła

Wieczorem, skoro wszyscy troje zebrali się u płonącej lampy, Solange, na prośby rodzeństwa, opowiedziała im dzieje swego życia, opisując niezwykle plastycznie postać swego prześladowcy. Przez cały ciąg opowiadania nie wymówiła jego imienia; pomimo to jednak, słuchająca jej chciwie na progu swego pokoju Marcela, czuła się niezwykle zaniepokojoną.

— Człowiek ten—powiedziała nakoniec—nazywał się Herbert de Gisnan...

— Jakto? — zawołała Marcela, stając nagle w pokoju. — Jakto? mówisz pani, że ten człowiek nazywał się Herbert?

— Solange obejrzała się, zdziwiona wzruszeniem jakie wyczytała na twarzy Marceli.

— Tak pani, nazywał się w cyrku Herbertem de Gisnan; nie było to jednak jego prawdziwe nazwisko. Był hrabią i nie chciał tylko, by jego nazwisko figurowało na afiszach cyrkowych.

— I mówisz pani, że miał niezwykle piękne oczy i ręce?

— Ręce? nie, pani, nie mówiłam nic o jego rękach, choć istotnie miał je niezwykle piękne. Oczy zaś jego były raczej dziwne niż piękne; na mnie przynajmniej robiły nader przykre wrażenie.

— I był woltiżerem w cyrku?—badała dalej coraz to więcej wzruszona.

— Tak pani.

Marcela zachwiała się i obiema rękoma pochwyciła się za głowę. Wyraz dzikiej rozpaczy wyrwał jej się z piersi.

— Ale nie!.. to kłamstwo! — zawołała nagle — to potwarz! on nie mógł cię kochać, a jeśli cię kochał, to nie był to on, nie był Herbert!

Chwyciła Solange za ramiona i wstrząsnęła nią całą siłą, zanim Jerzy zdołał temu przeszkodzić.

— Ty kłamiesz!—zawołała—kłamiesz! przyznaj, że kłamiesz.

— Ależ nie, pani! Powiedziałam czystą prawdę.

— Ha! ha, ha! -zaśmiała się Marcela.— To nowa sztuka Maurycego. On to, on cię tu sprowadził umyślnie i nauczył cię tej bajki, byś mi ją powtórzyła... Ale nie, nie oszuka mnie i tym razem.

— Myli się pani—odrzekła spokojnie Solange.— Wszystko, co tu powiedziałam, jest czystą prawdą.

— Nie wierzę ci i nie uwierzę nigdy!—zawołała Marcela i, wzruszając ramionami, odeszła do swego pokoju.

Późnym wieczorem nadszedł Maurycy i zastał wszystkich zgromadzonych przy stole.

— Zdaje się—rzekł—że godzina walki wybiła.

— Z czego to pan wnosisz?—zapytał Jerzy.

— W dolinie widać tu i owdzie ogniska obozowisk i zdaje się, że będziemy mieć do czynienia z kilkoma odrazu oddziałami.

Marcela weszła do pokoju i oparta o ścianę chciwie słuchała słów Maurycego.

— A wśród tych nieprzyjaciół kogo pan rozpoznaje?

— Odległość oddziałów jest dotąd znaczna; zdaje mi się jednak, że poznaję przedewszystkiem ludzi

Kule świstały w powietrzu z jednej i z drugiej strony.

Ku wielkiemu jednak zdziwieniu gerylasów, pewnych, że za pierwszym uderzeniem rozproszą gromadę murzynów i że z całą łatwością zwalczą upór nieprzyjaciół, przez dwie godziny grad kul nie ustawał. Gęste wystrzały żołnierzy Farjalla robiły poważne luki w szeregach wrogów. Wały ziemne zasłaniały wybornie oblężonych.

Napastnicy przekonali się, że sprawa nie jest tak łatwa, jak im się wydawało; zaprzestali na chwilę walki i cofnęli się o paręset kroków, rozesławszy posłów o pomoc do rozrzuconych tu i owdzie w okolicy oddziałów.

Z chwili tej skorzystał Maurycy, by dać wypoczynek swoim żołnierzom, by ich nakarmić i pokrzepić. Obaj z Jerzym obchodzili szeregi, uspakajali, dodawali odwagi i zalecali ostrożność.

Około trzeciej rano, dwa oddziały zbliżyły się do osady Farjalla. Na czele jednego stał Herbert, drugim dowodził Rodlaw. Wiedział już, że zwycięztwo nie będzie tak łatwe jak się spodziewał, niemniej pewien był, że rozbije w proch wojsko nienawistnego sąsiada. Dochodziły go wprawdzie wieści, że okopał on swoje posiadłości, że ćwiczy murzynów w walce; uśmiechał się jednak z tego, pewien, że jest to raczej zabawka niż poważnie zorganizowana obrona.

Obecnie przekonał się, jak bardzo się mylił. Pewien, że za pierwszym naporem murzyni rozbiegną się z okrzykiem przerażenia, widział teraz, że są to żołnierze prawdziwi, wyćwiczeni i rozumiejący cel tej wojny!

jednak rodzące się w sercu Maurycego uczucie dla młodej dziewczyny.

Uczucie to istniało rzeczywiście i to ze stron obu, jakkolwiek Maurycy, zarówno jak i Ellen, nic o jego istnieniu nie wiedzieli. On biegł zawsze ku zagrodzie z pośpiechem i tęsknotą, ale nie zdawał sobie sprawy co go tam ciągnęło; pewien był, że nęci go jedynie towarzystwo ludzi inteligentnych, że interesuje się dziećmi Rodlawa, dlatego jedynie, że godni są szacunku, że są nieszczęśliwi i opiece jego oddani. Ellen ze swej strony uważała go za ojca i nie wiedziała, że głęboka i gwałtowna miłość zakorzeniała się w jej sercu coraz to głębiej dla człowieka, który był dla niej uosobieniem dobroci i szlachetności. Różnica wieku podtrzymywała jeszcze te złudzenia i jedna tylko Marcela widziała jasno, jak wszechwładnie Ellen opanowała serce, którem ona pogardziła. Doprowadzało ją to do wściekłości, a życie pracy i spełnianie zajęć gospodarskich stawało jej się coraz to cięższe.

Podczas gdy Maurycy i Jerzy opracowywali mapy okolicy i plany plantacyi, Ellen czytywała im w długie zimowe wieczory najnowsze powieści i poezyje sprowadzane przez Maurycego z Europy; Marcela zaś z drugiego pokoju nadsłuchiwała jej głosu i zawiścią patrzyła na harmonije panującą wśród tych trojga, na coraz to silniej zacieśniające się wśród nich uczucia sympatyi i miłości.

Teraz jedyną nadzieję pokładała w wojnie, która, o ile się dowiedziała z rozmów Jerzego i Maurycego, miała lada dzień w okolicy ich wybuchnąć. Wyglądała

jej z całej duszy, pewna, że wtedy nadarzy jej się sposobność ucieczki, lub też połączenia się z Herbertem. W chwili, gdy Maurycy stanął u drzwi zagrody, Marcela i Ellen rozwieszały bieliznę. Obię odwróciły się zdumione na widok młodej dziewczyny; ale podczas gdy w sercu Ellen odrazu ozwało się uczucie sympatyi dla Solange, Marcela na jej widok zadrżała i nienawistnem wejrzeniem zmierzyła jasnowłose dziewczę.

— Przyprowadzam wam — rzekł Maurycy—jedną jeszcze towarzyszkę. Miss Solange zarówno jak miss Ellen uciekła się pod moją opiekę, uciekając przed swoim prześladowcą. Proszę obdarzyć ją swoją przyjaźnią.

Ellen podbiegła i uścisnęła serdecznie Solange. Jerzy, który wyszedł z domu i słyszał słowa Maurycego, olśniony urodą młodej dziewczyny, stał chwilę milczący, poczem podał jej rękę.

— Niech pani liczy na przyjaźń naszą! — zawołał.

— Serdecznie, serdecznie wam dziękuję — odpowiedziała młoda dziewczyna.

— Przed czem ucieka miss Solange? — spytała Ellen, zwracając się do Maurycego.

— Ona to państwu sama opowie — odrzekł. — Ja muszę spieszyć, gdyż dziś wiele mam jeszcze do roboty. Nie czekajcie nawet na mnie z obiadem, powrócę dopiero późno w noc.

Pożegnawszy się, wyszedł, a Ellen zaprowadziła Solange do swego pokoju i zajęła się zainstalowaniem jej u siebie.

Rodlawa, dalej dwa oddziały południowców i nareszcie prześladowców miss Solange.

— Ah! Boże mój! — zawołała z przerażeniem młoda dziewczyna.—Gdyby tu przyszli!..

— Nie lękaj się, moje dziecko. Jesteś tu zupełnie bezpieczną. Nie pozwolę ci wyrządzić krzywdy, a spotkanie, które im przygotowałem zadziwi ich nie mało. Zresztą lada chwila spodziewam się dzielnej pomocy.

— Ale pan pozwoli mi przyjąć udział w walce?— spytał Jerzy.

— Nie wiem doprawdy, co mam postanowić. Z jednej strony radbym temu szczerze, z drugiej lękam się, bo w razie porażki, mógłbyś wpaść w ręce ojca, a wtedy...

Dreszcz przeszedł po ciele Ellen.

— Nie, bracie. Nie pójdziesz tam. Ja cię nie puszczę!—zawołała.

— Pójdę siostrzyczko, ale przysięgam ci, że nie dostanę się do rąk jego. Będę ostrożny, a w ostatnim razie wezmą tylko trupa mego.

— Niechże będzie i tak—zawołał Maurycy.—Będziemy walczyć razem i razem zwyciężymy! Bądź pani zupełnie spokojna. W razie niepowodzenia, schronimy się tutaj; ale jestem pewien zwycięztwa.

Po chwili panowie odeszli, zostawiając trzy młode kobiety ożywione różnorodnemi uczuciami: Solange truchlała na myśl, że Herbert ma się dostać do zagrody; Ellen drżała o życie opiekuna i brata, wyrzucając sobie

że ona to sprowadziła na dom Farjalla niebezpieczeństwo; Marcela pragnęła z całego serca porażki dla Maurycego, pewna, że wrogowie jego będą jej przyjaciołmi i że zbliża się koniec jej cierpień.

XXV.

Bitwa.

W dzielnicy murzyńskiej czuwano.

Z przygotowaną bronią, gotowi do walki, stali wojownicy, stworzeni przez Farjalla, spokojni i na śmierć gotowi, byle nie dać wyrządzić krzywdy ojcu swemu i opiekunowi.

Umiejętne postępowanie z nimi Maurycego wpłynęło na zupełne ich uświadomienie. Znali oni przysługujące im prawa i wiedzieli, że walczyć będą ze zwolennikami niewolnictwa: to też ze skupieniem i powagą przygotowywali się do walki.

Oddziały nieprzyjacielskie zbliżały się powoli, a że noc była względnie jasna, Maurycy i Jerzy widzieli ich manewry. Skoro się zbliżyli na paręset kroków, żołnierze Farjalla byli już gotowi na ich przyjęcie. Jeden z oddziałów przysłał parlamentarza, żądającego wydania Solange. Maurycy wiedział już, kto tym oddziałem dowodził i odmówił odrazu.

Wtedy zaczęto strzelać.